

Dzikie palmy

Spektakl wstrząsający, dający do myślenia, totalny – tak można powiedzieć o sztuce wystawionej na deskach toruńskiego Teatru im. Wilama Horzycy. *Dzikie palmy* w mistrzowskiej, moim zdaniem, reżyserii Aleksandry Bielewicz to przede wszystkim adaptacja powieści kultowego pisarza, a zarazem noblisty, Williama Faulknera. Przedstawienie odnosi się do aktualnej i kontrowersyjnej tematyki aborcji oraz stawia widzowi pytania o prawo człowieka do niezależności. Kto może, musi zobaczyć.

Dzikie palmy to nic innego jak dramatycznie opowiedziana historia miłości. Głównym postaciom staje na przeszkodzie wiele niesprzyjających okoliczności. Jedną z nich jest odzierający z godności niedostatek.

Akcja spektaklu toczy się w latach przedwojennego wielkiego kryzysu, który dotknął przede wszystkim kontynent północnoamerykański. Spektakl rozgrywany na południu USA oraz w Chicago.

Wiodące postaci przedstawienia to Charlotte i Harry. On jest wiecznie poszukującym pracy bezrobotnym, mimo że ma dyplom uczelni medycznej. Ona tymczasem ucieka przed własną rodziną, którą odważyła się porzucić dla kochanka. Młodzi spędzają czas wspólnie – w osamotnieniu i dojmującym smutku, mimo łączącego ich obezwładniającego uczucia, uświadamiają sobie, że przyjdzie im drogo zapłacić za swą miłość. Mimo to Harry oraz Charlotte rzucają wszystko, aby żyć po swojemu. Prędko zderzają się z przygnębiającą rzeczywistością, brakiem perspektyw, biedą i utraconymi złudzeniami.

Bunt przeciw konserwatywnemu systemowi zaprowadza Charlotte i Harry'ego prosto do szpitala, w którym Charlotte po nieudanej aborcji dokonanej przez ukochanego walczy o życie. Czy wykwalifikowani szpitalni specjaliści będą naprawdę chcieli jej pomóc?

To, co porusza widza oglądającego toruński spektakl, to ogromna przenikliwość reżyserki. To, w jaki sposób przedstawiła na scenie Faulknera, przenika odbiorcę wręcz do granic egzystencjalnego bólu. *Dzikie palmy* to wspaniała historia miłości opowiedziana z punktu widzenia Charlotte (w tej roli absolutnie fenomenalna Joanna Rozkosz). Miłość pojawia się znienacka i własną siłą jest w stanie przeorganizować dość mocno ugruntowane fundamenty ludzkiej osobowości oraz światopogląd. Miłość w tej sztuce to istny huragan.

W spektaklu na szczególną uwagę (oprócz wybitnej kreacji Joanny Rozkosz) zasługuje również Igor Tajchman, grający rolę Harry'ego. Aktor idealnie i z ogromnym wyczuciem prezentuje rozmaite stany uczuciowe młodej osoby marzącej o pięknej i czystej miłości. Jego bohater doskonale wie, co to znaczy mieć finansowe trudności, mimo że świat miał mu pokazywać tylko to najbardziej przychylne oblicze. Harry i Charlotte starają się na przekór wszystkiemu walczyć każdy dzień szczęśliwego życia. Bohaterowie grani przez Joannę Rozkosz i Igora Tajchmana buntują się przeciwko utartym regułom rządzącym tym światem, aby odnaleźć swoje miejsce na ziemi, w którym będą w stanie egzystować na co dzień zgodnie z własnym sumieniem.

Tematyka prezentowanego spektaklu także dzisiaj wydaje się nie tracić na aktualności. Porusza problem aborcji, ale też i przestrzegania praw kobiet. Spektakl ma również walor moralizatorski, ponieważ ludzie nadal koncentrują się jedynie na przyczepianiu innym kąśliwych łatek, a nie potrafią pojąć intencji bliźnich. Szczególnie my, Polki, mamy w pamięci chociażby Strajk Kobiet. Niektóre z nas doznały dramatu utraty dziecka spowodowanego obojętnością na kobiecy los. Wówczas wspomniana historia przenika duszę odbiorcy. W sztuce warto też zwrócić uwagę na mądre i potrzebne wystąpienie jednej z aktorek, Ady Dec, przypominające niemal manifest. Jej bohaterka staje się głosem walczących o prawo do aborcji oraz o przestrzeganie podstawowych praw kobiet, aby te były w stanie samostanowić o sobie i nie bały się powrotów, kiedy się ściemni za oknem.

Agnieszka Pankiewicz